Nr. 213. We Lwowie Poniedziałek dnia 3 Sierpnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Pl[illegible]jacki li zba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. ran.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki · we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karol et Liebmann W Warszawie, Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 31
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Kłopoty rolników.

Lwów 2. sierpnia.

Rok-rocznie, szczególnie w porze większych ćwiczeń wojskowych, powtarzają się skargi i utyskiwania rolników naszych, mających to nieszczęście, iż grunta ich położone są w pobliżu miast większych, lub w ogóle miejsc, w których stacjonowane są mniejsze, czy też większe oddziały wojska, albo i liczniejsze, z pułków całych złożone garnizony. W skargach tych użalają się rolnicy nasi na częściowe, albo też całkowite nieuwzględnianie przez komendantów oddziałów wojskowych, wyraźnych instrukcyj, nakazujących omijanie i oszczędzanie pól, poświęconych kulturze rolnej, które to instrukcje mają na celu zachowanie od zguby i zniszczenia plonów, stanowiących w najczęstszych wypadkach cały dobytek gospodarzy, rozstrzygających niejednokrotnie nie już o dobrobycie, ale o życiu całych rodzin przez długi, ciężki dla biedaków rok następny. A jeżeli gdzie, to właśnie i przedewszystkiem w kraju naszym, dotykanym prawie bezustannie coraz to nowemi klęskami elementarnemi — przepisy i instrukcje te ze stokroć większą winny być przestrzegane ściśłością, aniżeli gdzieindziej, gdzie zresztą ziemianin, na znacznie wyższym znajdujący się szczeblu oświaty i tem samem bardziej świadom swych praw i cudzych obowiązków, przez ostre i energiczne, a taktowne wystąpienie nie dopuszcza do deptania i niszczenia w dniu jednym całorocznej swej pracy; podczas gdy wieśniak nasz na obronę swą znajduje jedynie rzęsiste łzy, załamywanie rąk i wyrywanie sobie włosów z głowy.

Że się tak niestety dzieje, że przepisy owe i instrukcje nie znajdują takiego — jakby znaleźć powinny — poszanowania, najlepszym tego dowodem nadesłane do nas pismo zarządu „Kółka rolniczego" w Hołosku Wielkiem, które tę tak aktualną w obecnym czasie zbliżających się wielkich ćwiczeń kwestję na nowo porusza. Uznając ważność i doniosłość tej sprawy dla naszych rolników, a pośrednio i kraju całego, pismo to w pełnej osnowie tu zamieszczamy.

„Nie mogąc zwykłą drogą osiągnąć załatwienia próśb naszych, musimy za pośrednictwem pism miejscowych udać się do odnośnej władzy wojskowej, by zechciała podległym sobie komendom polecić przestrzeganie zakazu niszczenia pól zasianych.

W czasie, kiedy był komenderującym hr. Neipperg, **każdy wojskowy** był surowo karany, jeżeli szedł przez zboża, mając do użytku ścieżki i miedze — dziś dzieje się niestety przeciwnie — nawet przy małych ćwiczeniach, całe oddziały przechodzą przez zasiewy, niszcząc do reszty to, czego słota tegoroczna nie zniszczyła. Gdy tydzień temu oddział pułku, rekrutującego się z powiatu lwowskiego, odbywał ćwiczenia w okolicy Hołoska Wiel. i Zamarstynowa, można było widzieć, jak niektórzy żołnierze ze łzami w oczach musieli maszerować własnemi i krewnych swych polami i tratować zboże, kartofle, ogrodowizny, groch, słowem **każdy zasiew**, jaki w drodze się znajdował

A wszakże wojsko ma na Zamarstynowie wynajęte grunta od gminy miasta Lwowa, które, nie będąc zasiewanemi, ani obrabianemi, najlepiej nadają się do ćwiczeń. Uniknęłoby się w ten sposób bezcelowego niszczenia cudzej własności, a tem samem mimowolnego podkopywania egzystencji i tak już biednego rolnika. Zażalenia i prośby, wnoszone do wojskowych władz, nie odnoszą żadnego skutku, gdyż te władze żądają od gmin, by podawały w pewnym, nadzwyczaj krótkim terminie, które oddziały i którego pułku szkodę wyrządziły, co jest wprost niemożebnem, osobliwie dla wieśniaka, nieznającego się na odznakach pułkowych. Zresztą już ze strony gminy są szkody nadzwyczaj nisko taksowane, a cóż dopiero komisja wojskowa, która zaledwie w kilka tygodni po zawiadomieniu zjawia się w polu, daje za wynagrodzenie? Nie warto nawet o tem wspominać!

Wobec tych od lat kilku, od wiosny do późnej prawie jesieni codzień powtarzających się nadużyć, widzi się zarząd Kółka rolniczego zniewolonym na tej drodze, zwrócić się do naczelnej władzy wojskowej z prośbą **o wydanie surowego nakazu przełożonym oddziałów wszystkich trzech gatunków broni, aby szanowali mienie biednego rolnika**, który w pocie czoła i bez wytchnienia prawie pracować musi, by mógł wyżywić siebie, a do tego opłacić tak wysokie podatki, **z których większa część na utrzymanie wojska przeznaczona.**"

Oto nie długa, a wymowna osnowa nadesłanego nam pisma. Znając poczucie sprawiedliwości i przychylne dla kraju naszego usposobienie tak głównokomenderującego, jak komendantów konsystujących w naszej okolicy poszczególnych pułków, nie wątpimy, iż publiczne to odezwanie się bezpośrednio w tej sprawie interesowanych wywoła pożądany skutek i zapobiegnie na przyszłość ewentualnym nadużyciom.

Ekonomiczny i polityczny upadek Europy.

„Międzynarodowe Stowarzyszenie Pokoju" wydało broszurę, omawiającą niebezpieczeństwa, jakie na przyszłość zagrażać mają ekonomicznemu i politycznemu rozwojowi Europy. Już podwyższenie ceł — czytamy tam między innemi — spowodowane bilem Mac Kinleya wywołało wielkie wzburzenie, jakże atoli ukształtują się ekonomiczne stosunki Europy, gdy jej kraje zamienią się na jedno wielkie pole bitwy, na którem pracować będzie 12,000.000 mężów, nie aby produkować — lecz aby niszczyć? Gdy produkcja napotka na długą stagnację, wyschną ożywiające ją źródła, lub zostaną skierowane w inną stronę; stracona pozycja zbytu, gdy się dostanie w ręce energicznych przeciwników, już się więcej odzyskać nie da.

Zdobyta przez Amerykę na polu ekonomicznem przewaga pociągnie za sobą i polityczną, a punkt ciężkości kultury i potęgi politycznej przesunie się wtedy z Europy na Amerykę. Jeżeli silny pokój nie połączy europejskich ludów cywilizowanych (Rosja i Turcja nie należą do nich), spełni się niechybnie niebawem poetyczne proroctwo: „*Westward the cours of Empire take its way*".

Unja amerykańska, dziś jedyne wielkie mocarstwo na zachodniej półkuli, a za lat 30 największa potęga świata, jest stanowczo za pokojem. Na zwołanym przez nią kongresie wszystkich państw amerykańskich, który obradował w Waszyngtonie w kwietniu r. b., przyjęto następujący wniosek: „Należy się zawrzeć traktaty, na mocy których wszystkie przyszłe spory mają być załatwiane wyrokiem zamianować się mającego sądu polubownego". Nadto poleciła izba prawodawcza prezydentowi, aby zawierał takie same traktaty z mocarstwami europejskiemi, i już zawiązano w tym celu układy z Francją i Anglją.

Wedle statystycznych obliczeń (za rok 1830 do 1890) wynosi przyrost przeciętny ludności Unji w każdym dziesiątku lat około 33%.

Na tej podstawie wyrośnie liczba mieszkańców:

z 65,000.000 w r. 1890 na okrągłe 86,666.000 w r. 1900;

z 86,666.000 w r. 1900 na okrągłe 115,554.000 w r. 1910;

z 115,554 000 w roku 1910 na okrągłe 154,072.000 w r. 1920.

Dalej powiększy się ta liczba przez

1. dobrowolne przystąpienie do Unji Meksyku (dziś 12,000.000 dusz — aż do roku 1920 co najmniej dwa razy tyle) o dalsze 24,000.000.

2. przez przyjęcie rządów nad Kanadą i Nową Funlandją (obecnie 6,000.000 ludności, która do roku 1920 wyrośnie trzykrotnie) o 18 do 20,000.000. (Stronnictwo anneksyjne w Kanadzie, już dzisiaj znaczne, rośnie bezustannie — i przeprowadzi połączenie z Unją przed końcem bieżącego stulecia).

3. przez przyłączenie wysp zachodnio-indyjskich i sandwickich (które obecnie liczą 5,800.000 mieszkańców a do roku 1920 wzrosną w dwójnasób) o 10 miljonów.

Tak więc — czytamy dalej — będzie Unja amerykańska w roku 1920 liczyła przeszło 200 miljonów ludności. Polityczne traktowanie systemu immigracyjnego lub wielkie zamieszanie w ekonomicznych stosunkach Europy wskutek niebezpieczeństw wojennych powiększy jeszcze znacznie liczbę powyższą. Jeżeli do tego dodamy państwa Ameryki południowej i środkowej, które się przyłączą do polityki Unji, natenczas wynika z tego, że w r. 1920 zachodnia półkula (z przeszło 250 miljonami ludzi pod jednolitem kierownictwem) reprezentować będzie potęgę, która będzie wywierać znaczny wpływ na rozwój kultury całego świata.

Co jest przyczyną tego politycznego i ekonomicznego upadku Europy? Na to odpowiada p. Rud. Meyer w swym artykule „*Der russische Markt*". Dopóki Rosja nie pozbędzie się swych zdobywczych zachcianek i swej barbarzyńskiej formy rządu, dopóty nie będzie można pomyśleć w Europie o rozbrojeniu. Albo więc trzeba Rosję ubezwładnić za pomocą rewolucji, a następnie tak ją ukształtować, aby nie mogła stać się niebezpieczną, — albo też trzeba zniszczyć ją przez wojnę na śmierć lub życie.

Listy pozalondyńskie.

25. lipca.

II.

Chciałbym ulokalizować mego gospodarza gdzieś w Galicji, ale nie potrafię; nie wiem, jakiego rodzaju ziemianin galicyjski mógłby zrobić, co robią czasem księża i lekarze: zamienić miejsce na czas jakiś z tym oto moim farmerem, który się nazywa John Ward, a którego cała okolica zowie — *honest John Ward*. Nie jest on chłopskim gospodarzem, bo nie jest chłopem; nie jest dzierżawcą, bo nie jest.. żydem i dzierżawi to samo, co przed nim dzierżawiły dość dawne pokolenia Wardów; nie jest hreczkosiejem, bo nie sieje żadnego ziarna — jest przecież ziemianinem, bo siedzi na ziemi, ruszyć się z niej nie myśli i nie źle na tem siedzeniu wychodzi. Kiedym się puszczał na tę nabuchodonoródkę, łudziła mnie nadzieja, iż użyję paru tygodni galicyjskiej ułudy... że będę patrzał na chłopów i dziewuchy i zażywał maślankę z ziemniaczkami na kolację, że poziómek będę zmiatał czubate talerze, że będę wyrywał kąkol z pszenicy i słuchał śpiewu kosiarzy. Nic z tego wszystkiego! Chłopów nie ma w tym kraju, od kiedy przestali istnieć *villani*, noszący dokoła karków żelazne obręcze — są w ich miejscu ludzie, noszący w niedziele lepsze ubranie od mego, wygodniejsze w tygodniu, nieposiadający roli, mieszkający... dziś w Londynach, jutro w Irlandji, czasem tu w sąsiedztwie, innym razem w kopalniach węgla. Póki dla ziemian pracują, zarabiają od minimalnej, **statutowej** sumy 12 szylingów do 18 i 25 na tydzień, otrzymują nadto objad i wieczerzę. Nie ma tu ani jednej dziewki — choć jest kucharka i pokojówka, jedyne dwie panny służbowe na całem tem pastwisku; dziewek bowiem nie ma ani w Anglji, ani już nawet w Irlandji — wszystkie wywędrowały jeszcze przed Elżbiety królowaniem do krain wiecznego natchnienia i niebieskich migdałów. Maślanki — ani łyżki; kiedym wczoraj wspomniał o niej gospodarstwu i opisał tę substancję, *honest John* spojrzał na wypróżnioną szklankę przedemną i na pozostałe quantum likworu w butelce, a mistress Ward skryła oblicze za wachlarzem. Ziemniaczków też tu nie ma... bo w ogóle brak tu charakterystyczny galicyjskich jajek, szpinaczku, raczków, śmietanki, szyneczki, groszku, ógóreczków, kieliszeczków i wszech rzeczy mazepich; krajowcy znają za to ziemniaczyska potworne, jaja, szpinak, raki morskie, śmietanę połcie szynki, groch, całe wspaniałe ogóry, kielichy i wsze rzeczy przestronne. Poziomek nie widział Albjon od powodzi Noego, a za to wyrabia truskawy tak obszerne, że aż wstyd krajowym pomidorom. Kąkola nie dojrzałem w pszenicy, bom pszenicę oglądał raz ostatni u Sewera na wsi... Kosiarze koszą siano, lecz nie śpiewają, bo nie mają czasu — tak, jak ludzie w Londynach, którzy także nie śpiewają, idąc, biegnąc i milcząc, bo — no, bo jużcić milczą. Klną za to po brytańsku, co się nazywa — a zawsze z krwawym przymiotnikiem i z wiecznem potępieniem: kiedy kapka deszczu spadnie, obruszają się na *the damned bloody rain!* Gdy kosa zadzwoni na kamieniu w trawie, kosa, kamień i trawa są krwawo potępione na wieki!

Rzetelny John Ward ma lat 65, jest chudy i niski, ale nerwy sobie sprawił druciane, granitowe muszkuły, gutaperkowe kości; dokoła opalonej twarzy uprawia krzaczystą siwiznę, siwizny ma na głowie stertę, narodową truskawkę nosi w końcu bujnego nosa — patrzy na świat świdrowatemi oczkami siwoburemi. Nosi czapisko, uszyte z brudu i tłuszczu, z dwoma denkami; oprawiony jest w kamizelkę i kurtę z jakiegoś nieśmiertelnego, brunatnego aksamitu, w obcisłe niewymowniki z niewypranej, jelonkowej skóry — w grube sukienne kamasze do kolan i w trzewiki, których podeszwy najeżone są gwoździstemi czaszkami do tego stopnia, że same... dawno już bezwątpienia opuściły służbę, nie widząc dla siebie żadnej racji bytu. Tak wygląda John od poniedziałku do soboty. W niedzielę goli oblicze, gładzi czuprynę i odziany czarno, podobny do pogrzebowego przedsiębiorcy, idzie trzy razy do kościoła: rano, ponieważ jest [illegible] o 3. gdyż jest członkiem kościelnego dozoru — o 7, bo albo on sam powie kazanie, albo wygłosi je sąsiad, człowiek, znany Johnowi oczywiście z absolutnego braku kaznodziejskiej wymowy.

John ma żonę, tu w domu; ma syna, lekarza okrętowego, między biegunami; ma cztery córki zamężne w czterech sąsiednich hrabstwach, i ma nadto w domu najstarszego syna, który będzie kiedyś takim samym, jak ojciec, rzetelnym Johnem, bo John mu na imię, a za rzetelność poręcza rachunek z bankiem, farma, czarny ubiór w niedzielę i pięć godzin coniedzielnego psalmowania. Mistress John Ward była przed 40 laty guwernantką bez grosza, bez tuszy i bez wszelkiej pretensji do brytańskiej rzetelności.

Więc tedy, *á propos* mej gospodyni, powiem ci, mój biały obłoczku na niebie, cośmy obaj widzieli i zauważyli tylekroć w Albionie, o czem jednak nie rozpowiedzieliśmy jeszcze w Galicji. Z wyjątkiem Londynów i Anglji, wszędzie w Europie (a jeżeli nie wszędzie, to w niektórych parafiach) ziemianie żenią się z ziemiankami, mieszczanie z mieszczankami, popi z popadjankami, magnaci z żydówkami, żydzi z żydówkami także, biedacy z biedaczkami — przyszło już nawet do tego, że literaci wychodzą za literatki, doktorzy za doktorów i, w ogóle mówiąc, ludzie za kobiety. Tutaj przeciwnie. Bo niech cywilizacja mówi, co i jak chce, angielscy i szkoccy wyspiarze — zwłaszcza t. zw. czystej krwi Anglo-sasi — wierzą niewzruszenie w niższość wszelką i słabość niewieściego rodzaju, wierzą też bardzo szczególnie w sporo teorji, których kwintesencją jest, że naj... najrzetelniejsze małżeństwo składa się z osobników wyrwanych z dwóch grzęd, nie mających nic z sobą wspólnego oprócz ziemi, tj. człowieczyzny anglo-saskiej. W tem rozumieniu, nadto, okaz wąsaty jest zawsze **MĘŻEM**, a okaz gładki — niewiasta. We Francji, dziewczątko niefrankowane nie ma prawie żadnej matrymonjalnej szansy; w Niemczech, najdbiedniejsza *Mädl* musi posiadać choć ze dwa tuziny pierzyn i wyprawę dla tyluż tuzinów.. bocianów; Włoszka winna mieć choćby korale — a od naszej Baśki żądamy choćby ładnego pysia. Anglo saski zdrowy mężczyzna szuka w pierwszem miejscu zdrowia, w drugiem.. *respectability*, tj. pewności, że panna nie jest córką kryminału i nie urodziła się na zbiorowy koszt jakiej gminy; szuka dalej pewnej miary wykształcenia, chce mieć niewiastę wesołą i śpiewną, po holendersku porządną. To wszystko. Czasem jakiś potwornie rzetelny mąż szuka żony pobożnej, *a good Churchwoman*, ale to już się zdarza mniej często. Poza tymi przymiotami, mężom tutejszym chodzi bardzo szczególnie o zachowanie wobec żony jaknajzupełniejszej swobody; angielska żona ma tę samą pretensję w wzajemnym do męża stosunku. Męża zowie służba i najczęściej własna jego żona — panem, *the Master*; prowadzi on wszystkie swoje sprawy sam jeden, rzadko kiedy wtajemnicza żonę w ich położenie. Nawzajem nie miesza się nigdy do spraw żoninych i jej gospodarstwa; jest on przekonany, że istnieje dla wielkich rzeczy tego świata — a niewiasta dla drobiazgowych; poniżyłby siebie, gdyby wspól z niewiastą działał w swej sferze — poniżyłby ją, gdyby w jej wkraczał dziedzinę. A więc jest prawdą, iż uważa towarzyszkę życia za istotę niższą i słabszą, ale... to jego zapatrywanie ma źródło w rycerskiej męskości anglo saskiego charakteru. Anglik, pozbawiony tego zmysłu, jest najpotworniejszem względem kobiet bydlęciem — czego dowodzi kronika codzienna; nie prześciga go w brutalności żaden Tatar.

Również wysoce ciekawą jest duma, z jaką brytańska *miss* zostaje mężatką, *mistres*. Nie jest te tylko duma kochanki lub niekochanki, która zdobyła afekt lub kieszeń mężczyzny — jestto przedewszystkiem duma kobiety, która ma założyć, nałożyć i rozłożyć domowe ognisko, swoje wyłączne królestwo, **swój dom**, swoje u siebie — *home!* Moja tu gospodyni rządzi domem od kominów do piwnicy i od warzywnego ogrodu do chlewników; John Ward robi na mnie bezustannie wrażenie gościa takiego, jak i ja — z jednym tylko może przywilejem więcej. Ja nie śmiem zapalić w domu papierosa — on fajki; jabym się nie ważył zasiąść w bawialnym pokoju bez najwyższego zaproszenia — on ręce i twarz umywa w stajni, czując się tam więcej u siebie za dnia, aniżeli w sypialni; obaj nie śmiemy zaprosić tu naszych przyjaciół bez pozwolenia magnifiki — chociaż ona przyjmuje swe znajome bez naszej porady. Wczoraj odwidziły ją jakieś panie około herbatniej pory: ja dostałem herbatę w ogrodzie, ojciec i syn nie otrzymali jej wcale, bo byli „w ósmem polu" — a wszyscyśmy zostali uwiadomieni, że „pani ma **swoich** gości."

Wiedząc to, czyli świadom obyczajów albiońskich gospodyń, wybrałem się tu rozmyślnie — by nie móc siedzieć w domu, by nie mieć dachu nad literacką głową, by nabuchodonorozada moja była kompletną. Mistress John Ward była guwernantką bez grosza; dziś umie cenić grosz i dobrobyt, gra sonaty Beethovena mężowi po kolacji, czyta mu powieści Rider Haggarda w wieczór zimowy, sporządza mu niedzielne kazania, okrywa haftami jego krzesła, poduszki i kanapy. Ogród warzywny z chlewikami był dla niej nowością przed laty, do której się kwapiła; dziś, ziemniaczyska, indyki i połcie słoniny stały się dla niej namiętnością i bankiem prywatnym, zamkniętym mężowi. Gdyby była córką farmera — mówi John rzetelny — wścibiałaby się w męzkie rzeczy tego świata, suszyłaby uszy mężowi swoją znajomością gospodarstwa pastewnego, chciałaby wiedzieć o tem, o owem i o wszystkiem.

Podobnie rozumuje w Albionie krawiec — i żeni się z kucharką, której wydane ciało jego doprowadza do pożądanej doskonałości; urzędnik zaślubia dziewicę z farmy, wiedząc, iż ona nie rozumie (lub rozumieć nie powinna) życia miejskich śmiertelników, a potrafi zaopatrzyć ogródek jego w kwiaty i kapustę, rozpozna kurę panieńską na targu od wdowiej i nie będzie potrzebowała trzynastu sukien na rok. Lekarz żeni się z literatką: ona ma swoich wydawców i krytyków, on swoje chore istoty; pastor jest mężem lekarki z parafialnej filantropji i z innych względów utylitarnych. Literaci bywają najczęściej mężami dyplomowanych dyakonisek, czyli cywilnych sióstr miłosierdzia — bo żenią się późno i potrzebują zacisznego do pracy spokoju. W ogóle mówiąc, mężczyźni (*viri britannici*) zawierają dorozwodowe śluby małżeńskie z anglosaskiemi dziewicami, wdowami, rozwódkami — wolni z wolnemi, przestrzegając, by ich panowanie nie mogło zachodzić w pozadomowe dziedziny. Takim małżonkiem jest rzetelny John Ward, dziedziczny dzierżawca 560ciu akrów pastewnej farmy, znanej w geografji Albionu, jako „Ward's Farm."

Coraz mi tu lepiej i wygodniej — coraz dosadniej uznaję, że wcale mądry był ten król (z zanadto długim tytułem, by go tu warto przypominać, który wymyślił nabuchodonozorową w bezczynności i bez myślności paszę Zapomniałem już nawet, co porabia ów galicyjsko-londyński konglomerat, noszący nazwisko:

„*Edmund S. Naganowski.*"

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (3.): Znalezienie św. Szczepana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 45, zachód o godzinie 7. minut 26.

Żniwa w Księstwie, przedstawiają obraz dość korzystny, w każdym razie nie gorszy od zeszłorocznego. Mianowicie bardzo się polepszyły od wiosny do teraz zasiewy zimowe. Szczególnie żyto, któremu największe groziło niebezpieczeństwo, ogólnie się poprawiło i zbiór jego równać się będzie zbiorowi przeciętnemu. Ucierpiało najwięcej żyto na gruntach mokrych i zimnych skutkiem pierwszego silnego mrozu w jesieni. Kłosy w tym roku są daleko więcej rozwinięte, aniżeli w roku zeszłym. Pszenica prawie wszędzie się udała. Kłosy są wszędzie dobrze rozwinięte, tylko skutkiem deszczów silnie są pochylone. Zasiewy jare wszystkie się udały i wolne są od różnych chorób. O stanie kartofli trudno dotąd pewny sąd wydać.

Ustawa przeciw pijaństwu w Prusiech. W pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych odbywają się według *Perl. Polit. Nachrichten* końcowe obrady nad ustawą, skierowaną **przeciw pijaństwu**. Projekt jest już do tyla gotów, że może w początku sierpnia będzie ogłoszony. Cesarz wielce się tą sprawą zainteresował i energicznie przyjście do skutku projektu popierał.

Incognito. Wiadomo, że panujący i członkowie rodzin panujących używają w nieurzędowych podróżach pseudonimów, odwracających od nich ciekawości tłumów. W chwili obecnej cesarzowa niemiecka, gdy skończyły się uroczystości dworskie, bawi dalej w Anglji, pod nazwiskiem hrabiny Rosenberg. Księżna Aosty mieszka w Paryżu, jako hrabina Valsavaranche. Znane są liczne takie pseudonimy stałe: i tak cesarzowa austjacka Elżbieta używa nazwiska hrabiny Hohenembs, eksesarzowa Eugenja jest hrabiną de Pierrefods, księżna Walji zwie się hrabiną Chester, hiszpańska królowa Izabella tytułuje się hrabiną Toledo, król i królowa Neapolu są księciem i księżną de Castro, cesarzowa Frydrykowa podróżuje jako hrabina von Lingen: zmarły niedawno książę Napoleon, używał nazwiska hrabiego de Moncalieri. Incognito może być dwojakie: zupełne, lub pół incognito. W pierwszym wypadku naczelnik państwa nie otrzymuje wcale zawiadomienia o przybyciu gościa i wszelkie przyjęcia i powitania odpadają. Zadaniem ambasadora jest baczyć, aby ściśle incognito rzeczywiście nie było zdradzone. Wszystkie nieprzyjemności podczas pobytu cesarzowej Frydrykowej w Paryżu wyniknęły ztąd, że incognito miało być ściśle, o przyjeździe więc nie zawiadomiono urzędownie prezydenta Carnota, a mimo to hrabia Muenster dawał oficjalne przyjęcie dla cesarzowej w ambasadzie niemieckiej.

Następczyni tronu greckiego księżniczka Zofia, siostra cesarza, zniewoloną jest przyjąć po raz drugi chrzest według obrządku prawosławnego. Patrjarcha carogrodzki oświadczył, że uważać musi księżniczkę Zofią za pogankę, gdyż tylko zupełne umaczanie całego ciała w wodzie uważa kościół prawosławny za chrzest. Prasa grecka podziela zdanie patrjarchy. W tej sprawie pisze n. p. *Merimna*: „Gdy młoda księżna oświadczyła, że gotową jest przyjąć chrzest przez umaczanie w wodzie, synod św. okazał się tyle słabym, że ograniczył ceromenję na śmieszne i żadnego znaczenia nie mające namaszczenie olejem. Księżna nie jest zatem ochrzczoną, ale tylko bierzmowaną". Następczyni tronu greckiego podobno oświadczyła gotowość przyjęcia ewentualnie po raz drugi chrztu i w tej formie, w jakiej żąda patrjarcha carogrodzki.

Dzielna dróżniczka. W Jumet, we Francji, jakiś pijak, tuż przed nadejściem pociągu, rozciągnął się na szynach. Dróżniczka, spostrzegłszy to, wywiesiła pospiesznie sygnały ostrzegające, a potem skoczyła ku szaleńcowi i chciała go zepchnąć z toru. Pociąg ukazał się i zbliżał z każdą sekundą, lecz pijaczyna, jak gdyby nie rozumiał niebezpieczeństwa, nietylko opierał się jej usiłowaniom, lecz i ją przewrócił obok siebie. Na szczęście, maszynista zdołał o dziesięć kroków od tej grupy pociąg zatrzymać. Konduktorowie uwolnili odważną kobietę z rąk pijaka, a jego samego oddano w ręce żandarma.

Górą Watkin. Tryumfy Eifla nie dały zasypiać spokojnie rozmaitym konstruktorom. Nim owa słynna wieża w Chicago strzeli ku niebu, znalazł się Anglik, Watkin, który obmyślił plany wieży, przewyższającej dzieło Eifla o 100 metrów. Pieniędzy dostarczyli mu bogaci rodacy z deputowanymi na czele Roboty postępują bardzo szybko.

Dawny zabytek. We francuskiej kolonji karnej, Nowa Kaledonja, przed kilku laty dopiero przestano używać starej gilotyny, gdyż bardzo źle funkcjonowała. Huges Le Roux pisze w *Figarze*, iż jest to autentyczna gilotyna osławionego Samsona, ta sama, z pomocą której stracono żyrondystów i Ludwika XVI. Pan Le Roux rzuca myśl nabycia tej starej gilotyny dla paryskiego muzeum Carnavalet, inaczej bowiem kupi ją jaki Barnum i będzie obwoził na pokaz po jarmarkach

Częste wypadki na polowaniach spowodowały najwyższy król. pruski sąd administracyjny do orzeczenia, nader słusznego, iż także ci, którzy posiadają karty do polowania, mogą je stracić, jeżeli brali udział w polowaniu, na którem lekkomyślnie na szwank narażono życie ludzkie: a mogą utracić prawo do takich kart nawet wtedy, chociażby nie było pewnem, że to ich strzał był tak niebezpiecznym

Rozumne. W rosyjskich sferach rządowych zdecydowano już ostatecznie, aby dla zepsutych moralnie członków gmin wiejskich, dla wszelkiego rodzaju włóczęgów i osób bez zatrudnienia, zamienić dotychczasową karę wysyłania na Syberję, na przymusowe roboty publiczne w **obrębie** gmin i powiatów. Kierunek i kontrola nad temi robotami przejść ma, według pogłosek, na ziemstwa i dumy miejskie (rady miejskie).

Jenerał oszustem. Robin, b jenerał dywizji w kampanji z r. 1870, aresztowany został w tych dniach w Paryżu za... oszustwo. Jenerał po wojnie zaczął grać i hulać, tak iż musiano go wykreślić z listy wojskowej Po tym fakcie b. dowódca dywizji powiedział sobie, iż nie ma nic do stracenia i począł upadać coraz niżej. Między innemi wszedł on w spółkę z jakimś handlarzem koni, z którym sprzedawał w Paryżu konie, kradzione na prowincji.

Wyroby z mchu. W Szwecji od pewnego czasu fabrykują z mchu białego nietylko papier do pisania, ale nadto belki grubości 12 centymetrów, równie wytrzymałe jak drzewo, przyjmujące pokost wszelkiego rodzaju, co je czyni pożądanemi w ornamentyce architektonicznej. W tym celu wyrabiają z nich meble, drzwi, ramy okienne, żaluzje, wazony do kwiatów, koła wagonowe itp We Wrocławiu wyrabiają z tegoż mchu wanny i utensylja kuchenne. Papier z mchu sprzedaje się w Szwecji po cenie bardzo niskiej.

Rocznica. Bern szwajcarski będzie obchodził dnia 14. sierpnia b. r., siedmnastą rocznicę swego istnienia. Celem uświetnienia tego dnia porobiono odpowiednie przygotowania. Główniejszemi ulicami przejdzie pochód historyczny. Prócz tego miasto buduje amfiteatr, który pomieści 20 000 osób. Będzie tam daną sztuka, przedstawiająca wybitniejsze chwile z dziejów miasta. Sam chór w owej sztuce liczy siedmset głosów.

Podróż na około świata Oryginalną podróż na około świata, bo na welocypedzie, rozpoczął znany sportsmann niemiecki, A. von Gödrich, który już w taki sam sposób zwidził Turcję, Mniejszą Azję i Egipt. Obecnie przybył do Korfu, skąd atoli wraca statkiem do Brindisi, a stamtąd welocypedem do Berlina na kongres międzynarodowy welocypedystów. Bicykl, którym się obecnie posługuje, zrobił 18.000 kilometrów. Z Berlina na Szlązk, Wiedeń i Tryest, wraca p. Gödrich do Galicji, by dalej ciągnąć swą podróż na około świata.

Pogrzeb ś. p. Eligji z Siemianowskich Grossowej, Sprzeczanej matrony polskiej, gorącej i pełnej ofiarności patrjotki, idealnej matki i żony odbył się wczoraj o godz. 4. popołudniu. Wspaniały, imponujący powagą i liczbą żałobny orszak otwierał, w dwa czarne rumaki zaprzężony rydwan, obwieszony mnóstwem wieńców, z których wymieniamy: Od reprezentacji dyr. Tow. krakowskiego wzaj. ubezpieczeń, od żołnierzy z r. 1863, od urzędników galic. banku kredytowego, od urzędników dyrekcji Towarz. wzaj. ubezpieczeń, od dyrekcji tegoż Towarzystwa, od urzędników lwowskiej reprezentacji Tow. krakowskiego, liczne wieńce od rodziny i od znajomych, między tymi ostatnimi wieniec od wiceprezydenta dra Marchwickiego. Za rydwanem postępowała kapela „Harmonji", dalej siostry miłosierdzia z swemi wychowankami, duchowieństwo zakonne i świeckie obu obrządków. Za duchowieństwem postępował żałobny wóz ze zwłokami śp. zmarłej. Orszak zamykała rodzina, a za nią tysiączna publiczność, wśród której zauważyliśmy także wiceprezydenta dra Marchwickiego delegata Michalskiego, dyrektora Zimę, posłów Merunowicza i Szczepanowskiego i w. i. Gdy kondukt doszedł do bramy cmentarnej, kapela „Harmonji" zagrała marsz „Tysiąc walecznych", poczem urzędnicy Tow. wzajemnych ubezpieczeń wzięli na swe barki trumnę i ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ogólnie szanowanej, czczonej tak szczerze żony swego dyrektora. Nad grobem odprawili ostatnie modły najpierw duchowni obrz. gr. kat. następnie obrządku łacińskiego i na tem skończył się ten smutny obrzęd. Kamień grobowy pokrył znów zwłoki jednej z tych świetlanych postaci, co to zdają się żyć na ziemi po to tylko, by dobrze czynić, a której brak bogdaj czy kto potrafi zastąpić.

Minister handlu mrgr. Baquehem bawił wczoraj w Krakowie, dokąd przybył porannym pociągiem. Na dworcu powitali ministra: radca ministerjalny Körber, radca dworu Schiffner, Andrzej hr. Potocki, komisarz starostwa hr. Starzeński prezydent miasta Szlachtowski, radca policji Kaiser, dyrektor kolei państwowych Kolosvary, zastępca dyrektora Słoniński, naczelnik urzędu pocztowego Dawidowski i w. i.

Minister zamieszkał w pałacu „pod Baranami"; tam udzielał audjencyj, mianowicie naczelnikom władz i rozmaitych instytucyj, oraz deputacji z Tarnowa w sprawie tamtejszej poczty. Po audjencjach odbyło się śniadanie u Andrzeja hr. Potockiego. Następnie złożył minister wizytę księciu kardynałowi Dunajewskiemu, poczem zwiedzał gmach dyrekcji poczt i telegrafów, gmach dyrekcji kolei państwowej, Sukiennice, kościół Marjacki, Wawel i Muzeum Czartoryskich. O godzinie 5. odbył się objad, na który otrzymali zaproszenie najwybitniejsi przedstawiciele handlu i przemysłu. Wieczorem o godz. 10. odjechał minister do Wiednia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Rozdole, w powiecie żydaczowskim, na dokończenie budowy i wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Elektryczny forte)ian. Elektryczność czyni z każdym dniem nowe zabory. Profesor Eisenach wynalazł fonalazł fortepian nader oryginalnej budowy. Za pomocą systemu magnesów w formie podkówek, umieszczonych nad każdą struną, otrzymuje się przy naciśnięciu klawiatury niestały prąd, dostarczający niezbędnej fluktuacji fal brzmiących. Dźwięki tego instrumentu mało przypominają zwyczajny fortepian. Wprawdzie dźwięki sprawiają dla słuchacza miłe wrażenie, wykonanie jednak utworów odznacza się charakterem zwykłych automatów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1. „Sen", komedja w 1. akcie M. Madeyskiego, 2. „Post scriptum", komedja w 1. akcie Augier'a, 3. „Raptus", komedja w 1. akcie Marc-Michel i Labiche, 4. „Balet", dwónasty występ *ensemblu* baletowego, 5. po raz pierwszy „Buty pana kapitana", komedja w 1. akcie.

Z teatru. Na wczorajszem przedstawieniu „Wielkiego Mogoła", które było z rzędu dziesiątem, zgromadziła się liczna publiczność. Każdy piękniejszy numer oklaskiwano zapamiętale, a artyści wywdzięczając się za to, grali i śpiewali wybornie.

Dziś popołudniu będzie danym „Mały Faust", a wieczorem zakończona komedja Sardou „Nerwowi", która przez odłożenie na dzień dzisiejszy zyskała na lepszem przygotowaniu.

Jutrzejsze przedstawienie będzie miało niezwykle bogaty program.

„Sen" Madeyskiego, tak sympatycznie przyjęty przez publiczność, prześliczną bluetkę Augiera. „Post scriptum", „Raptus" Meilhace, wzbudzający ciągłe wybuchy śmiechu, następnie nowy taniec baletowy i wyborna komedja Parfaita „Buty kapitana", zupełnie u nas nieznana, składają się na ten zajmujący wieczór.

We wtorek zaś rozlegać się będą w sali teatru letniego, melodyjne dźwięki muzyki genjalnego Offenbacha.

Każda operetka Offenbacha ma zawsze tyle świeżości, tyle śmiałych i oryginalnych motywów, że każdy ze słuchaczy musi się nią zachwycać.

„Pericola" zaś stoi zupełnie na równi z „Wielką księżną Gerolstein, „Orfeuszem w piekle" i „Życiem paryskiem".

Przedstawiona po raz ostatni za czasów dyrekcji Miłaszewskiego, ściągała tłumy publiczności do teatru. Zaleca się ona tem, że melodje nie są tak znane, jak w innych, nie schodzących z repertuarzu operetek mistrza Jakóba. Będzie więc niemal dla Lwowa nowością.

„Zakopane". Pod powyższym tytułem rozpoczęło wychodzić w Zakopanem pismo, poświęcone sprawom naszej uroczej stacji klimatycznej. Pierwszy numer tegoż, lubo skromny w rozmiarach, przedstawia się wcale obiecująco. Na wstępie znajdujemy artykuł, streszczający program nowego pisma, które wiąże sobie za zadanie, dopomagać w usiłowaniach około podniesienia ruchu Zakopanego. Następnie dalej artykuł E. Paulego, opisujący „Grotę w Goryczkowej", naprzeciw Kołatówek; wiadomości z Towarzystwa tatrańskiego i obfita kroniczka.

Przegląd polityczny.

* Ogólnie sądzono i głoszono oficjalnie, że kwestja welficka w Hanowerze zupełnie przycichła. Tymczasem z okazji licznych aresztowań, jakie zaszły w tych dniach w Hanowerze, podaje *Berl. Tagebl.* następujące ciekawe rewelacje:

„Do niedawnego czasu sądzono, że w „prowincji" hanowerskiej głęboki panuje spokój. Tymczasem dowiadujemy się, że ta przez bardzo spokojną ludność zamieszkiwana część Prus zamieniła się na prawdziwe gniazdo spiskowe, które iść może w porównaniu z włoskimi Carbonari. Na straszne rzeczy zdobyli się naraz Hanowerczycy. Tworzą „niemiecko-hanowerskie towarzystwa gimnastyczne", by w nich popierać ideę welficką. Urządzają zabawy letnie, by na nich ideę podtrzymywać i krzewić. Nawet nabożeństwa kościelne i nabożeństwa, urządzane osobno dla dziewcząt w tym celu są nadużywane. Wszystko w Hanowerze — jeżeli mamy wierzyć narodowo-liberalnym głosom — nadużywanem jest na cele agitacyjne, kulanie w kręgle, chrzciny, gra w bilard, śluby, tańce itd. Dziwną tylko jest ta okoliczność, że przedtem o tych agitacjach i sprzysiężeniu przy „piwie tabace i winie", lub przy kawie nic nie słyszeliśmy i że dopiero teraz z okazji aresztowań o tem się dowiedzieliśmy."

* Czy książę Bismark jest twórcą cesarstwa niemieckiego? Na pytanie to odpowiada p. Fechenbach-Laudenbach w *Augsb. Post-Ztg.* przecząco. Dowodzi on słusznie, że przy pojawieniu się jego na arenie politycznej ani mu się marzyło o stworzeniu cesarstwa niemieckiego, myślał zaś tylko o wzmocnieniu i powiększeniu Prus i że do urzeczywistnienia idei zjednoczenia państw niemieckich przyczynił się głównie nieistniejący już „Natonal-Verein". A i co do ostatecznego rezultatu nie można Bismarka nazywać twórcą, ale najwyżej współtwórcą, jak tego niezbicie dowiódł ogłoszony przez prof. Geffckena dziennik cesarza Fryderyka, za co też Bismark zapałał taką nienawiścią względem profesora,

* W Rzymie publikowano tymi dniami pismo kardynała-sekretarza stanu Rampolli, skierowane do amerykańskiego arcybiskupa w Baltimore, kardynała Gibbonsa. W pismie tem wyrażone jest, że kościół ze zadowoleniem patrzy na tworzenie się związku ku popieraniu emigrantów, udających się do Ameryki. Kościół nie może przecież zezwolić na to, aby w myśl projektów niemieckiego stowarzyszenia św. Rafała każda grupa wychodźców miała otrzymać osobną narodową reprezentację w episkopacie amerykańskim. Wzburzenie, jakie zapanowało między katolikami Ameryki wskutek odnośnych propozycyj niemieckiego stowarzyszenia św. Rafała, z pewnością wkrótce się znów uśmierzy — ponieważ papież nie przyjmie jakiejbądź propozycji, mogącej wywołać poważniejsze wzburzenie. Zresztą kościół tak, jak dotąd, i nadal dbać będzie o to, aby katoliccy emigranci różnych krajów otrzymywali duchownych własnej swej narodowości.

* *Times* ogłasza ciekawy memorjał o ekspedycji Maszkowa do Abissynji. Plan wyprawy, rozwinięty przez Maszkowa, zyskał aprobatę cara i Wannowskiego. Ekspedycję popierał rząd francuski za pośrednictwem swego namiestnika w Oboku. Celem jej jest zakorzenienie rosyjskiego wpływu w Abissynji. Maszkowa i jego towarzysza Zlaticzanina przyjął negus bardzo przyjaźnie. W zimie 1889|90 powrócił Maszkow z pierwszej wyprawy do Petersburga, był przyjmowany przez ministrów, miał audjencję u cara i przedstawił swoje sukcesa w Abissynji w tak świetnem świetle, iż otrzymał order Włodzimierza z mieczami. W skutek tego też najwyższe sfery gorąco zaopiekowały się drugą ekspedycją Maszkowa. Giers w drodze urzędowej prosił władze francuskie, aby popierały Maszkowa. Druga ekspedycja cieszy się również powodzeniem. Maszkow spodziewa się, iż negus wysyłać zacznie młodzież do rosyjskich szkół wojskowych, że armię każe ćwiczyć rosyjskim instruktorom i że przyzwoli na utworzenie rosyjskiego banku. Francja nawiązała faktycznie dyplomatyczne rokowania z Menelikiem przeciw Włochom. Korespondent *Timesa* dodaje w końcu: Pozytywnie mogę twierdzić, iż świeżo odbywały się częste i ważne rokowania między reprezentantem rzeczypospolitej francuskiej w Oboku, a Menelikiem i że następstwem ich jest nagła zmiana w stanowisku Menelika przeciw Włochom.

(Telegramy z innych piem.)

Budapeszt 1. sierpnia. W sejmie wniósł minister handlu projekt ustawy dotyczącej uregulowania połączeń z kolejami rumuńskiemi. Projekt ten przekazano komisji komunikacyjnej.

Poseł Bartha zgłosił interpelację w sprawie pogłosek o ustąpieniu ministra Fejervary'ego. (*G. L.*).

Serajewo 1. sierpnia. Wczoraj odjechały koleją ze Serajewa i z Mostaru bataljony piechoty bośniacko hercogowińskiej, przeznaczone na załogę w obrębie monarchji. Ludność żegnała je serdecznie, a żołnierze wołali „Živio". (*G. L.*)

Bukareszt 1. sierpnia. Pogłoska o skoncentrowaniu wojsk rumuńskich na granicy rosyjskiej w celu przeszkodzenia wejściu żydów rosyjskich do Rumunji, okazała się nieprawdziwą. Na pograniczu znajduje się jedynie zwykła straż wojskowa dla strzeżenia całości granic, tudzież dla powstrzymania wkroczenia wypędzonych z Rosji emigrantów żydowskich. (*G. L.*).

Berlin 1. sierpnia. Malwersacje w *Deutsche Bank* wywarły ogromne wzburzenie. Nikt nie może pojąć, jak mógł podrzędny urzędnik angażować się do wysokości 5 miljonów rubli. Schwieger sam dał się aresztować. (*G. L.*).

Petersburg 1. sierpnia. Przy budowie kolei sybirskiej zatrudnionych jest dotąd 2500 żołnierzy, 900 aresztantów, 300 skazanych na osiedlenie, 400 robotników dobrowolnych, wreszcie 1700 Chińczyków i Korejczyków. Zwieziono już materjał na mosty i tunele. Wielki most na rzece Amur wybudowany zostanie 7 wiorst poniżej Chabarówki. (*G. L.*).

Cauterets (w Pyreneach) 1. sierpnia. Ambasador rosyjski Mohrenheim przybył tutaj. Powitano go z zapałem. Mohrenheim miał przemowę, w której rzekł, że echo przyjaźni francusko-rosyjskiej odbija się daleko za górami. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 2. sierpnia. Szapary udaje się jutro rano na dwór cesarski do Ischlu, aby uzyskać pozwolenie na rozwiązanie sejmu.

Belgrad 2. sierpnia. Tutaj nic nie wiadomo [illegible]ającym wrzekomo nastąpić zjeździe Natalji z s[illegible]em. Natalja zamierza wkrótce wybrać się w długą podróż zamorską, poczem uda się do siostry w Paryżu, a zimę spędzi w Neapolu.

Petersburg 2. sierpnia. *Nowoje Wremia* widzi w entuzjazmie, z jakim Rosja wita francuską flotę, dowód, iż przyjaźń obu tych mocarstw jest najlepszą [illegible] pokoju.

Rzym 2. sierpnia. Papież wydał polecenie aby zaprzeczono, jakoby brał udział w założeniu banku *Le Crédit*.

Paryż 2. sierpnia. W odpowiedzi na artykuł *Graždanina* (zobacz Przegl. pol. *Pr. Red.*) oświadca *Siècle*, że Francja nigdy żądać nie będzie od Rosji, aby za nią nastawiała plecy. Rosja niech swoje wojska zachowa dla siebie samej. Moralny aljans, zadokumentowany telegramem cara do Carnota ma wyższe znaczenie, niż wszelkie wojskowe konwencje.

Berlin 2. sierpnia. W prowincjach zabranych mają być francuskie nazwy dystryktów wkrótce zmienione na niemieckie. — Leśniczowie otrzymali już polecenie, aby nadsyłali wyrazy tych miejscowości, które dotąd zachowały nazwę francuską.

Berlin 2. sierpnia. Rząd zamierza wprowadzić wkrótce na Helgolandzie §. 35 ustawy z d. 21. grudnia 1871, ograniczającej prawo nabywania gruntów w pobliżu fortec.

Tyflis 2. sierpnia. Rozbójnicza banda Kurdów napadła pod Bajazetem na handlową karawanę i zabiwszy wszystkich ludzi splądrowała ją doszczętnie.

Kopenhaga 2. sierpnia. Tutejsze *National Tidende*, informowane podobno przez sfery bliskie królowej Luizy, utrzymują, że znowu wzmogło się prawdopodobieństwo wojny.

Wiedeń 2 sierpnia. Kredyty 287·74. Sztacbany 285·50. Lombardy 93·12 Renta majowa 92·35. Renta złota 111·75. Notenrenty 102·30. Węgier. złota 104·50. Kolei alfoldzkiej 210 75. Nordbany 27.32.

Paryż 2. sierpnia. Z Shangaju donoszą, że aresztowano tam syna posła Fisha pod zarzutem podżegania do mordu i buntu,

Stambuł 2. sierpia. Głoszą tu, że w Hedżas wybuchła gwałtowna cholera, która zagraża całemu Egiptowi. Natomiast urzędownie skonstatowano, że w perskiej prowincji Chorassan panuje nie cholera, jeno tyfus plamisty.

TEATR LETNI.

Dziś:
Przedstawienie składane:

I.
Po raz drugi
SEN
komedja w 1. akcie Madeyskiego.

OSOBY:
Stefan . . . Zboiński
Kazimierz . . . Trapszo
Jan . . . Dębicki
Zofja . . . Cichocka
Izia . . . Czaplińska
Barbara . . . Linkowska

Rzecz dzieje się na wsi.

II.
POST SCRIPTUM
komedja w 1. akcie Emila Augier'a.

OSOBY:
Pan de Lancy . . . Zawadzki
Pani de Verlière . . . Stachowicz
Służący . . . Siemiński

III.
Po raz drugi
RAPTUS
komedja w 1. akcie Marc-Michel i Labiche, tłumaczył J. Komorowski.

OSOBY:
Alfons de Beaudeduit . . . Walewski
Beaamel . . . Feldman
Cecylia, jego córka . . . Kwiecińska
Jourangon, przyjaciel Becamela . . . Milewski
Cyprjan, służący Becamela . . . Piasecki
Dominik, służący Alfonsa . . . Stróżewski

Rzecz dzieje się na wsi u Becamela.

IV.
BALET
„Divertissement tancerskie", a) Adagio, b) „Walc" c) „Wielkie Pas", d) Finale „Galop", odtańczy ensemble baletowy z teatru della Scala w Medjolanie przy współudziale primaballeriny panny Erminii Seregni. Reżyser baletu p. Fr. Żymirski.

V.
Po raz pierwszy
Buty pana kapitana
krotochwila w 1. akcie Pawła Parfait, tłum. Zielińskiego.

OSOBY:
Kapitan Battafian . . . Woleński
Cyprjan . . . Walewski
Beaupertuis . . . Feldman
Laquepie . . . Zboiński
Oskar . . . Trapszo
Filidor . . . Milewski
Józef . . . Senowski
Garçon . . . Siemiński
Komisjoner . . . Chudkowski
Dorota . . . Urbanowiczówna
Blanca . . . Sznage
Berta . . . Czaplińska
Marta . . . Prann
Adela . . . Piasecka

Rzecz dzieje się w hotelu w Dieppe.

Jutro: „PERICHOLA", operetka w 3. aktach Offenbacha.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.